

4. KOREPETYCJE U STEFANA ZAGOŹDŻONA

Rozpoczęły się wakacje 1935 roku. Babcia Wziątkowa donosiła: „Mój wnuk, Józio Muszyński, został przyjęty do gimnazjum. To jest już pewne, że zostanie księdzem”.

Matka moja nie wytrzymała nerwowo. Zdecydowała nagle, że mam się uczyć na księdza. Jeżeli syn Muszyńskich - powiedziała - może zostać księdzem, to dlaczego nie może być nim mój. Tym bardziej - dodała - że wreszcie zmadrał i za pierwszym podejściem ukończył klasę szóstą i to w Jedlni-Letnisko.

Rywalizacja o sutannę wprowadziła nerwowość do naszego domu. Zastanawiano się, co należy zrobić, abym mógł dostać się do szkoły średniej. Postanowiono dać mi korepetycje. I to była słuszna decyzja.

Ojciec natychmiast udał się do Pionek, aby znaleźć korepetytora. Znalazł Stefana Zagożdżona, nauczyciela szkoły powszechnej, gdzieś pod Warszawą. Wakacje spędzał w swojej rodzinnej miejscowości. Budował tu dom. Potrzebował pieniędzy. Podjął się więc korepetycji za 50 złotych miesięcznie.

Jego przodek przybył tu z Puszczy Sandomierskiej w końcu XVIII wieku. Założył osadę w głębi lasu i dał jej swoje nazwisko - Zagożdżon. W ciągu wieku osada stała się dużą wsią, obok której w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przeprowadzono linię kolejową

z Radomia do Dębłina. Po zbudowaniu Państwowej Wytwórni Prochu zmieniono jej nazwę na Pionki.

W pierwszy poniedziałek lipca rozpoczęliśmy zajęcia, które miały przygotować mnie do egzaminu wstępnego do gimnazjum. Pracowaliśmy solidnie, codziennie od ósmej do czternastej.

Na pierwszej lekcji korepetytor sprawdził moje wiadomości. Odpowiadałem pisemnie i ustnie na wiele pytań. Część wiadomości wydobył ze mnie w swobodnej rozmowie, kiedy to nie domyślałem się nawet, że jestem egzaminowany.

Próba wykazała zadawalający poziom mojej wiedzy z historii, geografii, przyrody i fizyki, niewielkie braki z matematyki i duże zaległości z języka polskiego. Należało zatem usprawnić technikę czytania, udoskonalić sprawność myślową i językową, popracować nad konstruowaniem zdań, uzupełnić wiadomości z gramatyki i ortografii, wyeliminować błędy ortograficzne, gramatyczne i stylistyczne, wzbogacić zasób słownictwa ogólnopolskiego i przeczytać chociażby tylko jedną książkę. Wypadalo zatem uzupełnić, poprawić i udoskonalić wszystko.

Czy, aby starczy czasu ? Dwa miesiące to tak niewiele !

Korepetytor zażądał wysokiej zapłaty, ale zabrał się energicznie do roboty. Podzielił stojące przede mną zadania na obowiązki domowe i lekcyjne.

W domu miałem nauczyć się na pamięć czterech czytanek z podręcznika do języka polskiego klasy szóstej. Na każdy tekst dostałem dwa tygodnie czasu. Po upływie każdej dwutygodniówki, korepetytor

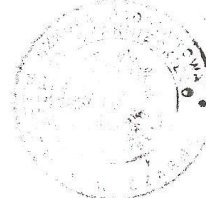
sprawdzał realizację zadania. Udzielał rad dotyczących sposobu wymawiania poszczególnych słów. Wracał często do każdego tekstu. Zmuszało to mnie do systematycznego powtarzania i doskonalenia dykcji.

Już na pierwszej lekcji otrzymałem do przeczytania książkę Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” oraz wytyczne, na jakie zagadnienia mam zwrócić uwagę i na jakie tematy mam się przygotować do odpowiedzi i ewentualnej rozmowy. Propozycje te dotyczyły czasu i miejsca wydarzeń, przyczyny niebezpiecznej i uciążliwej podróży, opisu pustyni, flory i fauny, charakterystyki osób oraz trudności w przemieszczaniu się.

Na zajęciach lekcyjnych pracowałem przeważnie samodzielnie. Była to praca zaplanowana w szczegółach, z dokładnym określeniem czasu na jej wykonanie i wnikliwie przez korepetytora kontrolowana. Zegar ustawiony na stole przy którym pracowałem regulował czas przeznaczony na wykonanie określonego zadania. Każda godzina lekcyjna kończyła się dziesięciominutową przerwą.

Pierwsza lekcja składała się z dwóch części, po dwadzieścia minut każda. Najpierw nauczyciel omawiał zadania przewidziane do wykonania w danym dniu i udzielał wskazówek, które notowałem. Następnie sprawdzał moje notatki, podkreślał błędy ortograficzne oraz uzupełniał pominięte przeze mnie szczegóły. Wychodził pozostawiając mnie samego.

Przez dwadzieścia pięć minut czytałem głośno teksty z podręcznika klasy szóstej, artykuły z gazet i urywki z różnych książek oraz wypisywałem wyrazy mi nieznane. Druga lekcja w całości należała do mnie. Dwa razy w tygodniu pisałem krótkie wypracowania na tematy wskazane



przez nauczyciela. W dwóch następnych dniach streszczałem tekst, który czytałem na pierwszej lekcji. Pozostałe dwa dni w tygodniu przeznaczałem na ćwiczenia ortograficzne i gramatyczne.

Na trzecią lekcję przychodził korepetytor. Kilka minut słuchał mojego czytania. Poprawiał akcentowanie, przystankowanie, dykcję i intonację. Badał stopień zrozumienia czytanego tekstu. Przedstawałem ustnie treść wskazanego urywka, a niekiedy całości. Wyjaśniał kolejno nieznanne mi wyrazy, które wynotowałem z czytanego tekstu. Aby upewnić się, czy przyswoilem sobie prawidłowo ich znaczenie, polecił mi układać krótkie zdania z tymi wyrazami. Omawiał błędy ortograficzne, których dopuściłem się w moich notatkach. Często po ich omówieniu zarządzał krótkie dyktando. Sprawdzał je natychmiast. Dużo czasu przeznaczał na omawianie i poprawianie błędów ortograficznych, gramatycznych i stylistycznych. Tu bowiem wykazywałem największe braki. Wskazane błędy poprawiałem tak długo, aż zadowolilem nauczyciela.

Nadto zwracał szczególną uwagę na układanie planów wypowiedzi ustnych i pisemnych, sporządzanie notatek, kształcenie umiejętności wyrażania myśli i na wdrażanie poprawnej wymowy ogólnopolskiej.

Czwarta lekcja dotyczyła matematyki. Każdego dnia otrzymywałem kartkę z dwoma lub trzema zadaniami tekstowymi. Były to zadania proste i łatwe do rozwiązania. Nauczycielowi chodziło przede wszystkim o rozwój logicznego myślenia, o utrwalanie i pogłębianie pojęć matematycznych i wyrabianie umiejętności posługiwania się nimi.

Przed każdą czynnością arytmetyczną stawiałem pytanie i określałem rodzaj działania. Po rozwiązaniu zadania dawałem pisemną odpowiedź. Działalność ta stanowiła pewien rodzaj logicznego myślenia, uczyła formułowania pytań i odpowiedzi oraz ujawniała braki ortograficzne. Uczeń skupiając uwagę na rozwiązywaniu zadania matematycznego często zapomina, czego nauczył się na lekcjach języka polskiego.

Na piątej lekcji czytałem cicho nowy tekst i robiłem krótką notatkę, aby wykazać, że zrozumiałem treść czytanki. Więcej jednak czasu przeznaczałem na wypisywanie wyrazów, których pisownia podporządkowana jest odpowiednim regułom ortograficznym. Wyrazy te grupowałem wokół określonych zasad. Ćwiczenia te przypominały raczej zabawę, ale zmuszały do myślenia i dawały najlepsze efekty. Poprawiały znacznie moją orientację ortograficzną.

Nadto z przeczytanego tekstu wybierałem dowolne zdania, dokonywałem ich gramatycznego i logicznego rozbioru. Każdą część zdania i mowy opisywałem w zeszycie. Wskazywałem, na jakie pytania odpowiadają. Porównywałem poszczególne części zdania z odpowiednią częścią mowy. Odmienne części mowy określałem rodzajem, liczbą i przypadkiem. Czasowniki natomiast - trybem, czasem i osobą.

Ćwiczenia te przygotowywały, jak się później okazało, do nauki języków obcych, a przede wszystkim łaciny.

Na szóstej lekcji obecny był zawsze nauczyciel. Sprawdzał i poprawiał wszystko to, co wypracowałem na dwóch przedostatnich lekcjach. Robił dłuższe dyktanda. Wracał do czytanek wyuczonych na

pamięć. Pytał o szczegóły z lektury. Słuchał moich wypowiedzi na tematy z książki „W pustyni i w puszczy”. Pracował nad wzbogaceniem mojego słownictwa i rozumienia treści poszczególnych słów.

Pilnował każdego szczegółu. Był drobiazgowy i dokładny. Działał planowo. Wystarczyły dwa miesiące, aby obok przekazanej mi wiedzy, wpoić mi zalety, które wyróżniały go od dotychczas znanych mi nauczycieli.

W połowie sierpnia korepetytor zakomunikował mi, że robię zadawalające postępy w nauce i czas, aby zastanowić się, do której szkoły należałoby złożyć podanie o przyjęcie. Zaproponował Koedukacyjne Gimnazjum Ogólnokształcące w Kozienicach. Rodzice propozycję tę zaakceptowali.

Okolo 20 sierpnia udaliśmy się do Kozienic. Korepetytor pokazał mi miasto, budynek szkolny i znalazł kwaterę, w której zatrzymałem się później na czas egzaminu wstępnego. Okazało się, że w klasie pierwszej było jeszcze sześć wolnych miejsc, a dotychczas wpłynęło zaledwie pięć podań o przyjęcie. Złożyliśmy więc i moje.

Stefan Zagożdżon był dobrym nauczycielem, obdarzonym talentem pedagogicznym. To on rozbudził we mnie zainteresowanie do wiedzy. W czasie okupacji niemieckiej zerwał z zawodem i zajął się własnym gospodarstwem w Pionkach. Obok nowego domu pobudował niewielki młyn, poruszany energią elektryczną. Władza ludowa upaństwowiła młyn, a następnie zlikwidowała. Zniszczyła dorobek jego całego życia.